GLOBALNIE · ANALIZA

ROK, W KTÓRYM WSZYSCY POKOCHALI WĘGIEL

Konrad Wernicki · 18 stycznia 2023

„Czy Polsce starczy węgla?", „Potrzebujemy więcej węgla na zimę!", „Gdzie ten węgiel?" – to hasła, które w 2022 r. przewijały się non-stop w debacie publicznej i w rozmowach towarzyskich: począwszy od dyskusji zwykłych ludzi zatroskanych o swój los w czasie mrozów po debaty czołowych polityków, zarówno z ekipy rządzącej, jak i opozycji. W obliczu kryzysu energetycznego wywołanego przez rosyjską agresję na Ukrainę węgiel stał się dobrem na wagę złota. A przecież nie tak dawno był odsądzany od czci i wiary, wytykany palcem jako brudny hamulec naszego rozwoju cywilizacyjnego.

Hipokryzja, naiwność, sabotaż... Jak inaczej nazwać zachowanie polityków, którzy miotają się w sprawie węgla od ściany do ściany? Najpierw chcą, by Polska z niego w ogóle zrezygnowała i to jak najszybciej, by po chwili głosić litanie, że mamy go za mało. A przecież tu chodzi o bezpieczeństwo energetyczne kraju, które oparte jest o własne źródła energii.

CZYTAJ TAKŻE: Atom wraca do łask?

Węgiel a sprawa polska

Węgiel kamienny oraz brunatny jest jedynym znaczącym surowcem energetycznym, do jakiego dostęp ma Polska na swoim terytorium. Węgiel kamienny wydobywa się w trzech zagłębiach: górnośląskim, dolnośląskim i lubelskim, natomiast brunatny w konińskim, bełchatowskim i turoszowskim. Nie potrzebujemy żadnej zgody z zewnątrz czy koncesji, by ten surowiec wydobywać i wykorzystywać wedle własnego uznania. Oznacza to spalanie w swoich elektrowniach, które zasilają całe państwo w energię lub sprzedaż z zyskiem za granicę.

Logicznym zdaje się argument, że jeśli ma się dostęp do danego źródła energii, a jego eksploatacja się opłaca, nie tylko z czysto ekonomicznego punktu widzenia, ale też strategicznego – mam tu na myśli niezależność energetyczną i poleganie na swoich zasobach – to te źródło się wykorzystuje. Tak? Okazuje się, że nie do końca, bo począwszy od transformacji ustrojowej wydobycie węgla w Polsce maleje. Nie dlatego, że zaczyna go brakować ani z powodu wyczerpujących się złóż. Kopalnie węgla w Polsce od lat 90-tych sukcesywnie się zamyka z uwagi na ich ekonomiczną nierentowność. Ileż to już zakładów przemysłowych w Polsce zamknięto czy sprywatyzowano, oddając w zagraniczne ręce, bo były nierentowne. A potem okazywało się, że gdyby w nie zainwestować, to nie dość, że mogłyby przynosić zysk, to jeszcze walnie przyczyniałyby się do wzmocnienia pozycji Polski na arenie międzynarodowej. To temat rzeka na osobny tekst, skupmy się na węglu.

> W 1993 r. w Polsce mieliśmy czynne 63 kopalnie węgla. Dziś jest ich tylko 20. W latach 80-tych wydobywano niemal 200 milionów ton węgla kamiennego rocznie. Dla porównania w pierwszych trzech kwartałach 2022 r. wydobyto... 39,5 miliona ton.

Różnica jest gigantyczna i niejeden zadałby sobie teraz pytanie: jakim cudem ta Polska prosperuje, skoro wyzbyto się tak dużej ilości surowca potrzebnego do wytworzenia energii niezbędnej do codziennego funkcjonowania? W końcu o problemie z brakiem węgla słyszymy dopiero od wojny na Ukrainie, a wcześniej jakoś ta energia była. Czyżbyśmy elektrownie węglowe zamienili na atomowe? A skąd! Jako jedno z nielicznych dużych państw Europy nie posiadamy własnych reaktorów, które dostarczałaby nam stabilną energię. Może zatem staliśmy się potentatem Odnawialnych Źródeł Energii? No niezupełnie. Choć przemierzając Polskę, niemal w każdym regionie można zobaczyć na horyzoncie monumentalne wiatraki, to są one znikomym źródłem energii. Fotowoltaika? Prawdą jest, że w ostatnich latach moc zainstalowana w instalacjach fotowoltaicznych wręcz wystrzeliła i dziś wynosi ponad 10 GW. To dwa razy tyle, ile wynosi moc elektrowni w Bełchatowie. Tylko proszę pamiętać, że czytając dane o mocach OZE w Polsce, że podaje się moc zainstalowaną, a nie faktycznie produkowaną.

> Zainstalowana moc wiatraków czy paneli fotowoltaicznych może robić wrażenie, ale jak nie zawieje, jak nie zaświeci – to wynosi ona okrągłe zero. A węgiel? Ten można spalać bez problemów w zimną, bezwietrzną styczniową noc.

No dobrze, ale skoro od niemal 30 lat po cichu ograniczamy wydobycie węgla, mimo politycznym zapewnieniom, że Polska węglem stoi, a jednocześnie jako państwo nie realizowaliśmy znaczących inwestycji w inne źródła energii, a tej nam generalnie nie brakowało, to skąd ją braliśmy?

OGLĄDAJ TAKŻE: Wojna na Ukrainie a transformacja energetyczna Polski. Debata Nowego Ładu

Ano z węgla. Tak, to brzmi absurdalnie, bo rezygnując z polskiego węgla, zaczynaliśmy kupować coraz więcej zagranicznego. Bo tańszy, bo mniej problematyczny, bo nie trzeba inwestować w nowe technologie i wyrobiska, nie trzeba „użerać się z tymi górnikami" itd. Okazuje się, że w Polsce wcale nie odchodzono od węgla jako takiego, tylko od tego polskiego. Gdy spojrzymy na bilans eksportu i importu, robi się jeszcze bardziej gorzko.

Jeszcze w latach 90-tych eksportowano z różnymi wahaniami od 25 do 30 milionów ton węgla rocznie, zaspokajając jednocześnie swoje krajowe potrzeby, bo import czarnego złota prawie nie istniał. W 2008 r. po raz pierwszy import przewyższył eksport. Wtedy były to 2 miliony ton. Dziś ta różnica wynosi już ok. 10 milionów ton. Do tego trzeba wspomnieć, że w latach 90-tych, gdy Polska jeszcze węglem stała, był on stosunkowo tani. Za to gdy jego ceny światowe mocno wzrosły, to my już wtedy więcej go kupowaliśmy z zagranicy, aniżeli sprzedawaliśmy swojego. A wystarczyło nie zamykać polskich kopalń...

Cena niezależności

Zatem czy polskie górnictwo to zarżnięta żyła złota? To byłaby nadinterpretacja. Utrzymanie kopalń

oznaczałoby rosnące koszty eksploatacji i ciągłe inwestycje. Znając dzisiejsze realia, summa summarum wyszlibyśmy na plus, ale nie zbilibyśmy na tym Bóg wie jakiego majątku z eksportu, bo zwyczajnie większość Europy stwierdziła, że z węgla zrezygnuje. Niektórym państwom wcale się nie trzeba dziwić, bo skoro nie mają swojego węgla, to logicznym dla nich jest poszukiwanie innego źródła, które daje niezależność energetyczną. Natomiast inwestując w wydobycie z krajowych złóż uniknęlibyśmy sytuacji, jaka nas zastała w 2022 r., gdy polski rząd musiał na gwałt szukać węgla od różnych dostawców na świecie i srogo za niego przepłacać. Dodatkowo może i lepiej drożej wydobywać swój własny węgiel, aniżeli kupować tani i przy tym napychać kieszenie innym państwom.

Osobnym przypadkiem są Niemcy, którzy mimo posiadania własnych złóż czarnego złota i wielu elektrowni węglowych postawili na ogromne inwestycje w OZE i tani rosyjski gaz, w którego sprzedaży na całą Europę chcieli pośredniczyć jako swoisty hub rosyjskiego błękitnego paliwa. Konsekwencje niemieckiej Energiewende dziś boleśnie odczuwa niemal cały Stary Kontynent z Europą Wschodnią na czele. Tu jak w soczewce widzimy, że poleganie na innych w kwestiach energetyki może być opłakane w skutkach. A Polska była i jest w tej uprzywilejowanej sytuacji, że może być samowystarczalna energetycznie.

Czy możemy mieć pretensje do polskich polityków za to, że nie przewidzieli rosyjskiej agresji na Ukrainę i co za tym idzie, wojny gospodarczej Rosji z Unią Europejską z użyciem energii jako broni? Oczywiście nikt nie mógł być pewien takiego rozwoju zdarzeń, ale polski polityk musi być pewny jednego: że do jego zadań należy zagwarantowanie bezpieczeństwa współobywatelom, a bycie niezależnym w kwestiach energetyki to w XXI w. podstawa takiego bezpieczeństwa.

Jakże krótkowzroczna była europejska, ale też polska polityka, która w sprawie energetyki kierowała się niemal wyłącznie ceną „tu i teraz". Górę wzięła prosta kalkulacja ekonomiczna, za co zapłacimy mniej, na czym zaoszczędzimy, dzięki jakiej opcji będziemy mieć lepszy tegoroczny bilans finansowy itd. Faktycznie, utrzymywanie dziesiątek polskich kopalń, inwestowanie w nie, płacenie godziwych pieniędzy polskim górnikom – to wszystko razem na papierze mogło wychodzić drożej aniżeli kupno taniego węgla czy gazu od Rosjan. Bo niestety, ale w ostatnich latach węgiel kupowaliśmy głównie od Rosji. Dosłownie pakowaliśmy pieniądze w machinę, która w bliższej lub dalszej perspektywie chce Polskę zmiażdżyć. Co do tego nie ma złudzeń.

Trzeba oddać sprawiedliwość, że za import węgla z Rosji nie odpowiada bezpośrednio polski rząd, bo rosyjski węgiel był kupowany głównie przez podmioty prywatne. Jednak rolą państwa jest nadawanie takich ram gospodarce, by ta służyła własnemu narodowi i społeczeństwu.

Pochwalić należy za sukcesywne uniezależnianie się od rosyjskiego gazu, czego koronnym przykładem jest terminal LNG w Świnoujściu czy Baltic Pipe – inwestycje, które dywersyfikują źródła dostaw energii, ale też mówiąc szczerze, nie sprawiają, że jesteśmy niezależni energetycznie.

To są rzeczy absolutnie fundamentalne w dziedzinie zarządzania państwem, by nie robić tylko tego, co dyktuje suchy rachunek ekonomiczny, tylko by dbać o cele strategiczne, nawet jeśli wydają się na ten moment „nierentowne". Bo czy na przykład utrzymywanie armii albo produkcja są rentowne? Absolutnie nie, ale wszyscy (no prawie) doskonale wiemy, że jest to gwarant, by w ogóle cokolwiek w Polsce mogło być rentowne. Najpierw trzeba zapewnić sobie bezpieczeństwo, suwerenność i niezależność, by móc myśleć o rozwoju gospodarczym i budowaniu państwa.

> Jest to błąd rzekłbym balcerowiczowski, że patrząc na słupki w Excelu zapomina się o ludziach, o społeczeństwie, o interesie państwa. Jeszcze gorzej dzieje się, jeśli takie decyzje podejmuje się na podłożu ideologicznym, na fali populizmu, który w przypadku węgla miał miejsce w Polsce.

Słyszeliśmy przecież z ust różnych polityków, głównie z nurtu liberalno-lewicowego, że od węgla trzeba odejść. Nie dlatego, że jest nierentowny, tylko bo jest passé, bo nie jest zielony, bo taka moda. I to już zwykła naiwność albo co gorsza próba sabotażu, która nawiasem mówiąc doprowadziła do poważnego zagrożenia polskiego bezpieczeństwa energetycznego. Na szczęście go uniknięto dzięki... węglowi.

Nie wylać dziecka z kąpielą

Naiwność ta i populistyczne hasła biorą się ze szczytnej idei walki z kryzysem klimatycznym.

Niemcy wykorzystali tę modę na promowanie swojego modelu transformacji energetycznej, który miał polegać na odejściu od „niezielonych" źródeł energii, czyli węgla i atomu (które są też najbardziej stabilnymi źródłami) i przejściu na te zielone, czyli OZE. Nim jednak Niemcy, a za nimi cała Unia miały stać się zielone, to potrzebne było przejściowe i niezależne od warunków pogodowych źródło energii, które zastąpi lukę po atomie i węglu, nim technologie związane z OZE i ich stabilnością ostatecznie się rozwiną – takim źródłem miał być gaz.

> Przy obecnej technologii nie ma możliwości, by w warunkach zimowych niestabilne OZE mogły zapewnić stały dopływ energii do rozwiniętych państw Starego Kontynentu, które potrzebują ogromnych mocy.

Nie widać też na horyzoncie technologii mogącej ustabilizować OZE, która byłaby racjonalna ekonomicznie. Rosyjski gaz płynąłby nieprzerwanie do Europy po dnie Bałtyku, a Niemcy jako paser Putina rosłyby w siłę i uzależniły od siebie energetycznie całą Unię Europejską. Plan doskonały, jeśli spisać na straty Europę Wschodnią. Pewnie by się powiódł, gdyby nie dzielna Ukraina i natowskie wsparcie w walce o jej suwerenność.

Walka z kryzysem klimatycznym jest skądinąd słuszna, jednak nie może wpędzać nas w jeszcze większe tarapaty. Z negatywnymi skutkami zmian klimatycznych zmagamy się na co dzień i dobrze byłoby im przeciwdziałać, ale nie zrobimy tego z wrogiem u bram w postaci Rosji. Nie możemy się wystawiać nieuzbrojeni w stabilne źródła energii. Nagła dekarbonizacja bez zastąpienia stabilnych mocy węglowych innymi, np. atomem, w obecnych warunkach geopolitycznych to dla Polski samobójstwo.

Czy dekarbonizacja Polski uratuje Ziemię? Nie. Mimo naszego czarnego PR-u i mimo że to głównie my emitujemy gazy cieplarniane w Unii Europejskiej, to „wyłączenie" Polski świata nie zbawi. Za mali jesteśmy, nie ta skala. To może jak cała Europa odejdzie od węgla, to przezwyciężymy ten kryzys? Też wątpliwe, bo Europa emituje jedynie ok. 10% światowej emisji CO_2, która odpowiada za globalny wzrost temperatur.

> Nie czas i miejsce, by walczyć z węglem. Mamy na wschodzie zagrożenie egzystencjonalne tu i teraz.

Jednak klamka zapadła i podpisując się pod polityką Zielonego Ładu Unii Europejskiej i planu FitFor55 wiadomo już, że Polska od węgla odejdzie. Planowo w 2049 r., choć są mocne naciski, by ten termin przyspieszyć. Nawet jeśli polski rząd, ten lub przyszły, będzie chciał od tych koncepcji odstąpić, to niezwykle trudno będzie wrócić do większej eksploatacji węgla. Nie sposób będzie przekonać młodych ludzi do wiązania swojej przyszłości zawodowej z górnictwem, skoro wiedzą, że brak mu perspektyw. To samo tyczy się sektora prywatnego, który dziś dostarcza sprzęt i narzędzia niezbędne w tej branży. Ten nie będzie chciał w nią inwestować. Nawet w obszarze firm ściśle związanych z wydobyciem węgla widzimy, że identyfikacja wizualna ich marek idzie ku nowym technologiom OZE. Grafiki przedstawiające farmy wiatrowe i słoneczne zastępują zdjęcia tradycyjnych kombajnów górniczych, a wszystko to opakowuje się ekologicznym PR-em. Biznes zawsze będzie podążać za światowymi trendami, a ten zdaje się niemożliwy do odwrócenia.

CZYTAJ TAKŻE: Antyatomowy lobbing „ekologów”

Transformacja energetyczna zamiast rewolucji

Zatem czy ta cała zielona transformacja energetyczna Europy ma sens? Na pewno nie jest go całkiem pozbawiona. Węgiel nie będzie mógł być wydobywany w nieskończoność. W rozwijaniu Odnawialnych Źródeł Energii samym w sobie nie ma niczego złego, bo w sprzyjających warunkach są one naprawdę tanim i zdrowym źródłem energii. Inwestycje w OZE są potężne, ale ich cel jest słuszny: zagwarantowanie niezależności energetycznej Europy, która sama w sobie nie ma zbyt wiele surowców energetycznych. OZE to szansa dla Europy, by nie wisieć wiecznie na pasku Rosji, Chin czy Arabów w sprawie energetyki.

To samo tyczy się Polski. Dbajmy o swoją niezależność energetyczną, rozwijajmy i inwestujmy w OZE, czemu nie. Zagwarantujmy sobie też stabilne źródło energii, m.in. energię jądrową. Nie ma tu żadnych przeciwwskazań.

Zanim jednak to wszystko nastąpi, potrzebujemy własnego, pewnego i sprawdzonego źródła energii, które możemy pozyskiwać nawet w warunkach kryzysowych.

Nie chodzi tu też o to, by kurczowo trzymać się węgla przez jakieś względy ideologiczne czy sentymentalne. My zwyczajnie potrzebujemy niezależności energetycznej, bo ta daje nam bezpieczeństwo i warunki do rozwoju. Dziś daje nam to polski węgiel, który jest polską racją stanu.

fot: pixabay

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/rok-w-ktorym-wszyscy-pokochali-wegiel/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć